

Smutne pieniądze

Byłem wściekły, zdruzgotany i całkiem zadowolony z takiego obrotu spraw. W końcu jak długo można kryć głowę pod poduszką – w miejscu, gdzie trzyma się broń?!

Słońce śpiewało, czeki spływały z drzew i ktoś nucił: „Pilnuj swojego nosa, synku”. „Pilnuj swojego serca, idioto” – szeleściły gołębie i myślę, że na moment

straciłem kontakt z nawierzchnią. Światło schodziło w dół, dotykając drzew, a ludzie opuszczali budynki o właściwych porach. Bo trzeba było więcej ruchu, krzątający

między krzesłami, którą dziś nazywamy „interesem”. I płatna miłość za drzwiami – taka zabawna. Może więc sposób, w jaki docierają do nas informacje to rodzaj ukrytej laski, uprzejmy wyraz

zainteresowania, jakie okazuje nam dzień, laskocząc zmysły przestrzenią, powietrzem wypełnionym przez pytania: „Jeśli nie my, to kto?”, „Czy dworzec w oddali to

stadion, czy jakaś pikieta?” W świetle tych pytań wszystko staje się jasne i nawet śpiewająca koparka ratuje swój sens. W tym sensie wszyscy jesteśmy zbawieni.

...And The Circus Leaves Town

1.

Głowa sprytniej krzyżówki
mimochodem zmienia się w skomplikowaną ceremonię.
To zadziwiające, ile można wiedzieć,
nie dowiadując się właściwie niczego
na żaden temat. O nas samych i o tych,
których nigdy nie poznamy nadal nie ma żadnych wieści.
Gazety są zimne i obce jak miasto,
które spogląda z daleka na okrojoną przez zmierzch
sylwetkę bez głowy. To smutne.
„I zaskakujące”, dodaje pasażer. Lecz tam,
dokąd zmierza, nie ma już żadnego miejsca.

2.

Czy to jest jakieś miejsce? Chmura czerwieni
zajmuje pewną przestrzeń, później eksploduje.
Pod grubą warstwą ciemnoniebieskiej farby
ktoś dopisał: „Pomocy!” Lecz list
ważył zbyt wiele i zbyt długo, aby móc znaczyć
coś jeszcze. Dlatego jakże jest ciężka przeprawa
przez spiętrzony nurt starych gałęzi i opon,
tak jakby przyjaźń cementowała niewysoki sen,
a ktoś z boku mówił: „Zaraz się zleję w spodnie!
To popołudnie przypomina utwór na wiolonczelę pełną śniegu
i mojej głowy brakuje na niemal każdej fotografii!”
A jednak coś jakby spektakl trwa, niepozornie
miażdżąc słuch – ten rodzaj zgiełku,
o jakim mówimy, że pojawia się z zewnątrz
wraz z dniem, nie dostrzegając jego źródła
w którejs z tych ciepłych, studziennych nocy.

Przykładowe ruiny

Dwóch młodych mężczyzn
w przeciwdeszczowych płaszczach
dźwiga drewnianą skrzynię.

Co skrywa skrzynia?
I kim są mężczyźni?
Również kierunek, w jakim zmierzają
stanowi część zagadki.
„Czy to w ogóle jest zagadka?”

Pewnego razu przeczytałem te słowa
w książce przyklejonej do słupa telegraficznego,
na rogu ulicy, której nazwy
nadal nie potrafię wymówić.
Całkowicie zmieniły moje życie.

Przez wiele dni padał śnieg, a ja
siedziałem w domu, przeglądając
lokalną prasę. Jakiś czas później
przypadkowy piorun trzasnął
w plan miasta i zmienił go
w wielką dymiącą dziurę, gdy
miałem się na nim znaleźć.

Cóż za brak wyczucia!

Późne popołudnie

Jeśli miałbym wybierać, wołałbym nie.
Choć *zawsze* jest jakiś wybór,
No nie? Myślałem o tym
I tamtym, zamknięty w budce telefonicznej w parku.

Drzewa są pełne uśmiechów.
Wiosenne światło jest takie udane
Na tle tych pomysłów,
Przestrzeni wzniesionej jak tunel,
Planowo donikąd, skąd spada powietrze
I głaszcze żółte kwiaty,
Których nazwy nikt nie zna.

Ludzie, których kochamy
Zdążyliby w tym czasie założyć rodziny i zniknąć.
A jednak pewnego dnia wychodzisz z domu
I wyjeżdżasz do innego miasta, mając wszystko
Gdzieś, i jakiś gość przygląda ci się badawczo, a potem
Chce ci coś wręczyć. Lecz ty
Nie masz dla niego nic,
Prócz porcji długiego, zawilego uśmiechu
Tego późnego popołudnia.

Rozum, który śni

Jak drzewa uginające się pod naporem wiatru,
postanowiłem, że zostanę dziś tutaj i trochę popracuję.
Jest jeszcze tyle do zrobienia. Na przykład Łódź
zrobiła się ciut jaśniejsza i mniejsza
o to, dlaczego wygląda jak z obrazka
i nie przystaje do nieruchomego otoczenia
z wody i brzegu złożonego starannie
w beżowy plik wieczora.

Foki są dziś w świetnym humorze.
Srebrne huśtawki pędzą jak obłąkane przez niebieski horyzont,
pokrywając to i owo patyną miłego czasu.
W ten sposób sprawy
powoli wymykają się spod naszej kontroli.

Tymczasem obok ktoś wybucha śmiechem,
donośnym i jasnym jak forsycje w ogniu,
słyszac glos: „Jego kieszeń wypełniona jest banknotem
szeleszczącym niczym świerki”, po czym
niemal natychmiast zmienia oszronioną poczekalnię
w pelen energii list:

„Lepiej na niego uważaj –
niebo jest mocne i pogodne, a mięso trewała
ma swoją cenę”. Lecz ona płynęła,
żółta, nastrojowa i nieinteresująca
w zupełnie przeciwnym kierunku –
wbrew mojej złości i temu, co mogłem z niej uczynić.

Teraz meble z maderyzowanego drewna
zapełniają jeden po drugim wnętrza mojego niepokoju,
bo jak napisał Nietzsche: „budowla
musi być delikatna jak pajęczyna, by ją też niosła fala,
i na tyle mocna, by nie zwał jej wiatr”.
Dlatego mieszkam wewnątrz tych słów, zwracając się
do ciebie, nie znając żadnej innej teorii
na temat tego, czym możemy być,
prócz paru nieśmiałych piosenek, którymi jesteśmy.

Kto rano wstaje

1.

Pewien mężczyzna żył sześćdziesiąt pięć lat.
Później żył kolejne dwanaście
z ręką zamurowaną w ścianie swojego domu
zanim opuściła go żona.

2.

Inny wysiadł ze swojego samochodu
tylko na chwilę, by wkrótce postradać zmysły,
obserwując powierzchnię oceanu.
Nigdy wcześniej nie odczuwał takiego napięcia.

3.

Ciemne pustkowia i odludne wąwozy...
Turystyka święci tego lata ostateczne triumfy.
Mężczyzna z deską do prasowania
zsunął się w otchłań nicopodal Czomolungmy.

4.

Kobieta, która kiedyś narysowała ołówkiem
norkę we wnęce swojego apartamentu,
nie może spokojnie zmrużyć oka: jej mąż,
znany samolotowy akrobata, ma romans z nietoperzem.

5.

Tłumy szaleją! Ofiary tegorocznego lata miłości
wracają zza grobu. Jest wśród nich także zeszłoroczny
kandydat na najgłośniejszy oddychającego człowieka.
Wybranką jego serca została śruba okrętowa słusznych rozmiarów.

6.

Kierowca autobusu postrzelił pewną piosenkarkę z pestki słonecznika, kiedy człowiek-kalambur wbiegał na ostatnie piętro hotelu, odmawiając służby ojczyźnie. Ich nazwiska wpisano do księgi gości tuż po aresztowaniu.

7.

Każdego dnia metro punktualnie odjeżdża spod pałacu, mijając most, komisariat i dwanaścioro niemądrych szkrabów szarpiących za ogon szarego kuczka nawołującego do przewrotu. Miejsce pobytu rządu nadal jest nieznanne.

8.

Miś koala z popularnego serialu o astronautach pozostaje niewzruszony wobec rozpaczliwych apeli agenta: za nic w świecie nie chce słyszeć o kontynuacji swoich przygód na pokładzie nowego wahadłowca o wdzięcznej nazwie „Płomyczek”.

9.

Pakuly, trociny, hektolitry towotu wydobyto z wnętrzości gigantycznego wieloryba-zabawki odnalezionej w skrzyni zatopionej sześćdziesiąt lat temu u wybrzeży Portugalii. Niemiecka marynarka wojenna wciąż nie przyznaje się do ładunku.

10.

Chłopak z sąsiedztwa podpalił papierową sukienkę swojej siostry, którą tamta schowała w garażu na wypadek huraganu. W okolicy spłonęło wiele domów. Podczas przesłuchania cały czas utrzymywał, że to on jest właściwą Dorotką.

11.

Tymczasem pani H. właśnie upuściła fartuszek
na progu swojego wiejskiego domu.

Lokalna drużyna jednak zdobyła mistrzostwo. Następnego dnia
było po wszystkim.

Niektóre dni

„Dziewczęta zawsze były zjednoczone
Z tym, co jest”. Drzewa i ławki rzucają zespolony cień,
Ale śpiący w ich otoczeniu nadal są czujni.

Czerwona furgonetka przystaje w abstrakcji,
Jaką jest cisza drzew po południu.
W świetle błyskotliwego wyvodu

Zimno wzbija ponad gruszę, dom.
Błękitna i niewidzialna
Trudna przyjaźń poranka.



Monodia

według Melville'a

1.

Misterny świt, wedle najrzadszych wskazówek i życzeń.
Spotkali się tam, aby dyskutować w czerwieni foteli.
„Musiałem się czym prędzej opanować, mięśnie zwiotczały”.

„Czy mogę nie być sobą?” Pytanie palące jak melodia.
Przecież przeleciało tamtędy tak wiele dyskusyjnego dobra.
Ale w cień markiz dotarł tylko łagodny powiew deszczu.

Zaobserwowałam nerwowy refleks na twoich okularach.
Czy to może istnieć i co znaczy odpowiedzieć na to pytanie?
(Kwiecień to szalona pora; konkrety wracają na kurs.)

„Ma w sobie cały dom, brązowe ciepło jego wnętrza i n a s t r ó j”.
„Czy wiesz, co może znaczyć coś, co sobie właśnie wyobraziłam?”
Sporadyczne prognozy zastąpiły godziny spędzone nad urwiskiem.

Zmierzch jako purpurowa kalka wczesnych, dziecięcych rozważań.
Łódź przybiła do uroczego brzegu i wstąpili na pokład.
Czy tej nocy zabłysły charyzmatyczne ogniwa?

Mężczyzna z papierosem przezornie przetrząsa kieszenie.
Twoje nagle wątpliwości były nad wyraz przydatne.
Odpowiedzi trzeba było szukać w najdalszych zakątkach.

„Wyszła z wanny zaraz po wiadomościach, czytałem w łóżku”.
„Ściany jak wszystko, co sprowadza się na zewnątrz”.
„Przestrzeń sprowadza nas do głębokich, skrytych podziękowań”.

Jego charakter był znany i regularny, tak jak jego pismo.
Byłam sensownie oczarowana tym drobnym utworem.
„Kiedys myśleliśmy o tym wszystkim zbyt serio – i udało się”.

2.

Nieruchoma kobieta, w niezależnych kolorach.
W tym miejscu nasz bohater zlał się na dywan.
Opowiedzieć o tym mógłby tylko twój lekarz.
„Nie chcieliśmy, aby rezultat wypadł tak błado”.

Kto trzymał narzędzie i gdzie były owoce?
Ktoś otworzył okno tuż po wschodzie słońca.
W głębi dnia zaćwierkało merkantylne radio.
„A to znaczyło opowiedzieć niezłą historię”.

3.

To był dopiero początek.
Nad imponującym klifem.

To tutaj służący wykonał.
„Te mistyczne stworzenia”.

Oto list dla każdego.
Jak sen splyca godziny.

W nieznanym wodach.
Przytomności jego umysłu.

Zmyślny zachodni wiaterek.
Kiedy szef przystanął.

A stało się niemal jasne.
To tutaj ponownie upadł.

„Ale bądź cierpliwy, *monsignor*”.
Stalość, panowanie nad sobą.

Podobieństwo wzrosło.
„Ale dokąd nas prowadzi?”.

Krucyfiks przytwierdzony.
Niemal równy satysfakcji.

4.

Raz wylądowałem po zachodniej stronie.
(Żółwie to doskonale pożywienie.)
Tak jak dni – mijaly bezpowrotnie.

Miał tam biurko zanurzone w ciemnym kantorku.
„I usiadłem, zatopiony w poważnych studiach”.
Jego wspaniała wytrwałość w dążeniu do celu.

Lecz dawny takt popadł niemal w zapomnienie.
Komplementy, pełne zwątpienia w swą słuszość.
„Zupełnie niepoetyckie, szare opłatki zmierzchu”.

5.

Dokument wybrany spośród wielu innych:
„To nie jest list ani nawet notatka”.
„A te szanty w rozdziałach i esejach”:
Udziwnione przez opóźnienia drukarzy.

Wszystkie te wiersze ukazują nowe,
Animowane wersje natury naszego działania.
„Przeklęta robota, nad którą czuwa mrok
Niedomówień i posępnej trzeźwości”.

Nie znam lepszego miejsca,
Żeby zajmować się duchem: „oceaniczne opary”.
Służący wykonuje wciąż ten sam ruch,
Jakby oczekując przyjemności swego pana.

Zdarta płyta historii, co tak mechanicznie
Przemawia do nas spoza sinych chmur.
W doświadczeniu pojawia się trywialny zarys
Intrygi, coś, co wciąż raduje naiwnych.

Następnego dnia, niedługo po świcie,
Ktoś zjawia się z następującą wieścią.
Ktoś obcy przechadza się po ogrodzie dnia,
Niby po pokładzie okrętu i ma wszystko w nosie.

Lecz ludzie, nie pozbawieni zabawnej odwagi,
Natychmiast przewidują obraz życiodajnej oazy.
„Nostalgia to książka w czarnej obwolucie,
Którą skradziono z biblioteki na bezludnej wyspie”.

Wtedy druga z dziewcząt wręczyła mu
Skromne epitafium: „spokojna przystań to miejsce”.
Drżąca jak tarcza osłaniająca dostojną bitwę;
Ciągle z dala od brzegu; o dość dziwnej porze.

6.

Niebo niczym pogodny oleodruk z napisem „teraz zmrzuj oczy”
Przewija się ponad przychylnie niestabilną scenerią akwenu.
Być może dopiero pośrodku błękitu oraz uderzająco
Nieprawdziwej zieleni jesteśmy naprawdę sobą: „Jak myślisz?”

Moje pytanie powiewa jak chorągiewka na grotmaszcie,
Podczas gdy jej cień splywa przyjemnie w zagłębienie twojej dłoni
Niby odwrócony znak zapytania. Niewielka wysepka
Podobna do nadgryzionego ciasteczka zalopotała we śnie.

Łódź jest jak nieuformowany cień, który nieustępliwie stara się
Stracić swoje granice. Łagodna muzyka dochodzi z głębi godzin
I snuje się za nami jak kilwater, kiedy dopływamy do wyspy,
Której już nie ma. Równocześnie miękka pociecha dotyka pokładu.

Możemy o niej myśleć z zaufaniem lub z tym, o czym nie nadążamy
[pomyśleć,
Ponieważ obecność wiatru wciąż odciąga myśl coraz dalej,
Niczym złotą papierową zabawkę na czerwonym sznurku,
Między strzeliste, wirujące chmury niedostępnego zmysłom szalunku.

Płonące ciasteczko

Przyjaciółka spogląda na przyjaciółkę i czyta jej list przysłany poprzedniego dnia: „Jesteśmy komunikatywną masą!” ryczały nagłówki innego dnia – choć wtedy myślałem wyłącznie o cieście subiektywności, które postanowiłem wystawić w prawdziwych zawodach.

Później przysnąłem w ogrodzie. „Widziałeś powój?” Plasterek niedowierzania przez chwilę leci w czyjąś stronę, ale to jeszcze da się jakoś odkręcić. Śniegi skręcone w krem cofają się z gór do pudełek, kiedy brezyłka pragnie ci coś oznajmić na tyłach apartamentu.

Przy balustradzie

Mężczyzna wchodzi do ciemnego pokoju
I zmienia się w śnieżną burzę. Górskie szczyty
Rysują bezkresną panoramę tamtejszego dnia.
(Mlecznobiały chodnik z nietypowym uśmiechem.)

Później godziny spływają z jasnych dachów, a słońce
Przypala młodziutkie klomby w parku, dając upust
Ciepłej rozterce. W miejscu, którego po prostu
Nie możesz nazywać domem: ptaki to wiedzą.

Co robią cygara

w godzinie wolnej od niezadowolenia,
do którego przyzwyczajają nas stronicza troska
z ideą kwitnącą u jej zarania, niby błądy dymek
w kąciку ust pierwszego rozmówcy?
Czy ktoś pamięta jej numer telefonu? Był olbrzymi
właśnie tamtego dnia, kiedy słońce
stało w oknie niczym żółta koperta.

Szeleszcząca dłoń przez sen spogląda na północ.
Trochę zbędnych formalności, żeby się zdomowić
wśród słów, jeśli je lubisz. Niektórzy je lubią,
dymiące wagony spraw zainstalowanych
pod powierzchnią: „Na każdą okazję!” – neon
wielki jak głowa psa zaszlochął na niebiesko.

„Chodźmy tam”, usłyszeliśmy –
skrzypiące łóżko z piasku, które chciało być mile.
Ale to nie seks sprawił, że postanowiliśmy się spotkać.
To dno rzeki, solidne jak cytadela, błyszczące
i wyposażone w specjalny układ mamroczących świateł.
Niestety nastąpiły pozory, dlatego rozmowa
usiłuje się przedrzeć przez mgłę i lustra, przez dym
z grubej czapki, który również zauważono,
jak zwykle zbyt późno, zbyt uroczyście,
by temu zaradzić – westchnęła,
chowając książkę między kwiaty. No właśnie,
co o tym wszystkim sądzą kwiaty?

Powieść w odcinkach

Ktoś powiedział, że woli to rozproszenie.
Ktoś inny dodał, że teraz nikt nie będzie mądrzejszy.
Słuchaliśmy uprzejmie, lecz zmienił się nastrój
i niebu zebralo się na wymioty.
To był nasz wspólny problem.

Tymczasem światło
miętosilo trawnik przed budynkiem i nagle ktoś
postanowił się z nami skontaktować
w pilnej sprawie. Trzeba było jechać,
aż po najdalszy kraniec, gdzie krajobraz
rozpadał się na zielone makiety
drzew, stawów i skwerów w centrum
przysypanym igliwiem. Wyglądało na to,
że jesteśmy w lesie. Czyż nie czuliśmy się wydymani,
skazani na wszystko a siebie w szczególności?

Powstała masa konfliktów, złorzeczeń i złych życzeń
na świątecznych kartkach, statki
przepadły w porcie, poczta oszalała, a ludzie naczelnika
zupełnie stracili głowy przez muzykę,
która załala ulice, zmieniając je nie do poznania.

Z czasem sytuacja stała się obojętna.
Któregoś dnia i tak trzeba wreszcie przemierzyć
granatowe jezioro, zobaczyć zabawne łódki
na jego powierzchni, by pojąć,
że coraz trudniej kontrolować nadmiar
zgromadzony pod nazwą,
podpisem zagmatwanym jak rysunek dziecka,
na którym promienie słońca wdzierają się w okna
wciąż oddalającego się domu
widniejącego, hen, hen, za rozmazanym horyzontem z fioletowych
[kresiek,
z dala od wszystkich trosk tej wścieklej pogoni za rzeczą,

jedyną, na którą rzeczywiście dziś mamy ochotę,
a której nawet nie potrafimy wskazać,
przechodząc z wahaniem i trwogą
do pewnej części oczywistej, lecz wciąż zagadkowej
historii nas samych.

Dziwne ptaki

Nadjeżdża samochód,
Jeszcze jeden. W mglistym powietrzu
Unosi się swąd przecucia. Dziecko na tylnym siedzeniu
To nie ty. Tamten sierpień
Pośpny jak ceglany dom na obwolucie miasteczka.

Co nas przywiodło pochylego deszczowego lata
Nad kolorowe zdjęcie zatoki?
Podobno lososie nadzwyczaj ostrożnie grasują w okolicznych lasach...
W porządku. Więc kiedy spoglądam wstecz na słowa
Wypowiedziane we wciąż niejasnych dla mnie okolicznościach:
„Och tak, to musi iść w ten sposób, jesteście
Organicznym kawalkiem komiksu, ruchomym,
Lecz nadal nie do wglądu”, trudno powiedzieć,
Czy o d r a z u czuję się lepiej.

Ale oto dymek ze snu nad rabatką
Ze słów: „Do kurwy nędzy!”
Wmieszane więc są w to również malwy, tulipany, bratki
Oraz lakier cuchnący jak parszywy mechanizm.
Intryga, którą sprowadza na nas niebo,
Pomijając stylowe opady śniegu, ciemność
Oraz inne odległe atrakcje, podczas gdy
Tak naprawdę ponad budynkami nie ma już nic,
Prócz starego plakatu ze słońcem i ćwiartką cytryny.

Z drugiej strony
Nerwowy chichot wypełniający podziemia
Jest jak z uroczego wodewilu. Słyszysz
Ptaki? Ciemny przedmiot
Spoczywa na dłoni wyciągniętej jak rękawiczka,
Długiej na wieki. To przedmiot
Dochodzenia. Natomiast pudelko,
Z którego nie dobywa się żaden dźwięk,

To noc. Ciężkie chwile obmywają okolicę.
Jakże powolne i wymowne
W swym wewnętrznym zadowoleniu z nocy.

Sny sprzed lat

*Nastąpiły nowe zabawy, iluminacje i tańce;
tak minęły nowe dni, a myśmy rozpaczali,
że nasze piękne życie marnuje się wśród blabostek.*

(André Gide)

Tamten dzień zbudowany był z desek
I myśl o tym każe sądzić, że coś w tym jest,
Coś pokątnego i bez granic,
Ciągające się jak strumyk
Wzdłuż ocienionego pola kukurydzy.

Na końcu nie wiedziałem nawet,
Gdzie jestem i co robię. Ale nieważne –
Na początku było jak labirynt, to uczucie,
Dość stare, by przeminać i dość przerażające,
By trwać dalej pod powszednią powłoką
Złożoną z niezliczonej ilości drzwi,
Przez które należy przejść, by zauważyć światło
Ukryte na gościńcu po tamtej stronie.
„Naturalnie, że wiaty i ogrodzenia
Są by chronić naszą integralność
Przed zmiernym zbliżającym się dość nagle”.
Wtem monstrualna zielen przed nami mówi:
„Pola pełne są dolów i zagadnień, które domagają się dialogu,
Dlatego za drzwiami czeka szofer, a droga
Wije się miękko pośród seledynowych wzgórz rozwagi”.

Reszty niestety nie pamiętam, choć otwieram drzwi,
Za którymi są następne, lecz jakby coraz mniejsze –
Za ogrodzeniem z drucianej siatki
Słońce rozmiarów malwy moknącej we mgle.

Pour Jerry

Mina suflera rzędzie, gdy serce
wtacza się na scenę i jest tak ogromne,
że przesłania część onieśmiałej widowni.

Ktoś wchodzi drzwiami dawnego uczucia:
szmat czasu oddziela ten dzień
od anegdoty o nim, o jego
kolorach i smaku granatów
lejącym się z nieba jak tropikalna ulewa,
na którą, naprawdę, nikt nie ma teraz ochoty.

Orkiestra wpada w zrozumiałe popłoch.
Dyrygent drży jak sopel wstydu.

Śnieg sypie na schodki podscenia.

Wieczorem wszyscy mamy własne plany.

Wieczór dla każdego

Czarne chmury spadają na miasto.
To było niezłe albo nie tak
D o s ł o w n i e zle, jak niektórzy
Widzieli to wcześniej.

Krawędzie światła twardnieją
Na wieczornym, miejskim niebie lata
Manifestując stosowny dystans
Do spraw śródmieścia.

Czy istnieje połączenie,
Rodzaj podziemnego przejścia
Między tymi sprawami a nami,
Mieszkańcami rozrywkowego miasta?

Wygląda na to, że nic nie zostało
Z dawnej intensywności. Lustro wody
Wśród ciemnych drzew i kosztorysów
Wypełniających noc rustykalną tapetą

Usycha w domysłach.
Na razie nie widać niczego prócz dni –
Fosforyzująca obietnica
Wychodzi nam naprzeciw.

Chwilę potem ktoś staje w półmroku,
Podając nam dłoń pełną lat
I niedomówień; niepozorną, lecz przyjazną.
Dłoń, która wie.

Fałszywe zaproszenia

Wszystkie rzeczy albo przynajmniej
Ta część, która rezyduje w ciemności,
Skubana przez zbyt wyobrażony wiatr
Oraz niskie oświetlenie zabudowań.

Kolor nadal jest ładny, lecz nie chroni już drewna.
To pewne. Ale co tak wibruje, porusza się
I zmienia godziny w pasmo wieczora
Unieruchomionego na zewnątrz?

Niebo, które wyrusza planem twoich śladów,
Wysiada z samochodu i zmierza do środka.
Zmrożone jutro oczekuje na progu zatoki. Dlatego
Jedyne, czego się obawiam, to nagła zmiana pogody.

I nie spieszę się, bo jestem pewna,
Że nie zrozumie ani słowa przed moim powrotem,
Choć świadomość wciąż wznosi się ponad koronę dnia,
Drzewa osiadają na jego ciemniejącej krawędzi.

Cień

Przez drzewa i góry rzeka braku pewności
wdziera się w coś nieoczywistego
i stawia nas w niewygodnym świetle
dotychczasowego kierunku.

Siedzę tutaj już drugi dzień, gotowy do odpowiedzi,
głodny i niespokojny,
fragment dawnego dnia, nowiutki trawnik,
jak gdyby świadom swojej słabości,

na którą składa się słabość tylu młodych nasion,
jakie wciąż nie mogą się przedostać
w stronę powietrza i słońca
wałącego w stromą część pustej szopy.

Daleko stąd

Rzecz lubi wyglądać po swojemu.
Wtedy zauważasz, że to jednak nie to samo.
Że budynek graniczy z trawnikiem,
którego nigdy tu nie było, a cały teren
został odsprzedany „jakiś czas temu”
na niezrozumiałych warunkach
i grzeźnie w fioletowej mgielce,
która jest czasem lub tym, za co
chcielibyśmy go teraz uściskać.

Zresztą spójrz na to z tamtej strony –
uczyniono to do przesady czymś ogólnym,
na przykład ogrodem, lub
rodzajem pomieszczenia bez podłóg i ścian,
które możesz pomalować
w dowolny sposób.
W tym niedocieczonym sensie,
jedynym w swoim rodzaju, mijają miesiące,
a obecnie upływają także dni.

Świeże liście przesłoniły niebo
tej nocy, gdy chciałem ci coś powiedzieć,
lecz to już przestaje być ważne –
z uwagi na okoliczności
znajdujemy się teraz na patio parterowego domku
w ciemnościach, które nie mieszczą się
w ramach miasteczka, lecz stanowią owal zagadki,
unoszącej się nad okolicą
niczym niewidoczny baldachim.

Jak trawa, zielone jest niebo
czyjegoś wyobrażenia
na temat tego, co winien wiedzieć
o swojej przyszłości. A przeszłość?
Przeszłość jest już zaklepana,

pokryta pyłem dalekiej drogi,
którą przebyliśmy do miejsca, skąd
zaczyna się dla nas nowa wiedza o przyszłości i czasie
chaotycznym jak skowronek.

Sonet

Początek nie dostrzega siebie.
Jest nienamacalny,
Lecz chroni niczym obroża z ołowiu
I sugeruje reguły
Niwelowane przez burze oraz lokalne rozporządzenia
Panoszące się na rogatkach naszego obywatelstwa.

Któregoś dnia jesteśmy młodzi,
Choć nie za wcześnie,
Jabłoń dojrzewa, opalizując
Raz do roku, kiedy starzejemy się,
Myśląc, że piszą o tym
Ci, którzy tak niewiele nam zawdzięczają,
Od tylu lat na obrzeżach dobrego smaku i miłości
Kruczego, cynowego lata.

Laurel i Hardy

„Dobre sobie...” Ale naprawdę sądziliśmy, że tak jest.
Później pojawiła się zaskakująca symetria
między tymi możliwościami, a liście
z drzewa w głębi ogrodu

zastygły w brązową gąbkę. Od tego czasu
uśmiech nie schodzi mu z ust, choć bardziej przypomina schody
wykręcone w niewiadomym kierunku,
niż gościa sprzed lat, który kręcił się wokół interesu

z przyjaznym nastawieniem na karku.
„Czy ktoś widział, w którą stronę poszedł ten koleś?”
No to jeszcze jeden, oddalający się brzegiem nocy
z listą obsady zjeżdżającą wzdłuż pleców

po faldach wysnionej marynarki. I już następnego dnia
biorą scenariusz za coś oczywistego. Cała ekipa
w liberiach z lampasami, i zniknęły cygara.
To pewnie kwestia pogody ducha, brać to wszystko

pierwszoplanowo, jakby światła scenerii
i tekturowe witryny zasłyszanej rozmowy
również były dane. A możliwości –
kawalek starej, zielonej tapety z roślinnym motywem,

owinięte są już wokół innej osoby. Jej twarz należy do kogoś,
kto wsiada do przedziału i nikt z widzów nie wie,
jak właściwie wygląda, dopóki się nie uśmiechnie
w stronę wąskiej wstążeczki rozwijającego się horyzontu.



Zakończenie

1.

Dziewczyna beztrwosko zbiega ze wzgórza,
ściskając niewielką broszurę.
Jej śmiech jest lekki i rozbrajający
jak styczniowe powietrze, lecz czy broszura
nie jest przypadkiem czymś strasznym i odrażającym
na dłuższą metę? Pod brązową okładką

polyskuje trwoga. Ale to tylko nasza trwoga.
Dziewczyna swobodnie wbiega w życie
i staje się jego częścią, obrazem czegoś większego,
ilekroć zbiega ze wzgórza w ten sposób,
trzymając broszurę i sunąc w stronę zielonego parkanu,
zaczarowanych krat ze światła.

2.

Z zewnątrz to zawsze wygląda chaotycznie.
Tyle dźwięków naraz, a powietrze jest gęste jak żywoplot
i zatrzymuje słowa, o których myślę,
że mogłyby wiele wyjaśnić,
lecz milczę. Tymczasem przyjęcie

trwa w najlepsze. Instrumenty rozrywają resztki gości
na strzępy i za każdym razem
ten sam obrazek determinujący zasady przyjęcia
unoszą się smętnie nad tłumem: głowa śpiącego monstrum
za zasłoną z wiotkich chmur, taka urocza...

Nasze społeczeństwo, jeśli można tak powiedzieć,
wkracza właśnie w dojrzały odcień
zabytkowego zgiełku, o którym mówią podręczniki,
co nie jest zupełnie bez sensu
w taką pogodę.

Tymczasem robi się późno.
I nawet jeśli coś było w powietrzu, już tego nie ma.
Jest ciemno – to chciałem powiedzieć.

Czas ruszać w drogę.

Pożegnanie z pewnym pomysłem

Nie jest latarnią plątek śniegu imitujący późny,
Przekręcony księżyc, lecz zwykłym zdaniem,
Które notorycznie odwołuje się do czyjś rosządku.

A czas pochłonął je jak świeży posiłek, kiedy
Z tyłu na przód, i w tył, mijaleś je bezwiednie jak uliczny automat
I z odrażającą łatwością pozwoliłeś mu odejść.

Od początku chodziło o coś łatwego.
Bez zbędnych powtórzeń, które jednak są atrakcją,
Nie ma radości nieustannego rozwoju.

W podobnych ramach dojrzewa całość
Zgromadzonych przedtem uczuć. Doświadczenie,
Jak rozległe drzewo, roztacza nad okolicą

Swój nabrzmiały urok. Możesz zejść
W jego uważny cień zupełnie sam
Lub ze sobą. W każdym razie sposób, w jaki

Wrażenia składają się na wielki przedmiot przyrody,
Dotyczy przede wszystkim ciebie, niczym niezmierną,
Prawdziwie sprzeczna opowieść, która ciągle

Rozwija się w twoim umyśle i niewidoczną drogą
Łączy za plecami swoich przeciwieństw
W jądro zdumiewających i zwięzłych, początkowych zaprzeczeń.

Przestrogi z powietrza

Raz to nic złego, ale dwa razy?
Powietrze staje się słone i bezimienne,
Kiedy o tym pomyślę, jeśli w ogóle
Istnieje myśl, której można się chwycić,
By zostać tu z tobą tej nocy. Niestety na końcu
Zostaje sama noc, ten ciemny rezultat,
Nad którym dryfuje szary wiatr, zrywając szyldy i kapelusze,
I nazajutrz jest jasne, że nie można żyć dłużej
W ten sposób, przytulonym do pnia rabarbaru,
Ponieważ rzecz w tym, aby wytrwać do końca
Z zawiązanymi oczami
I tak dalej. A wtedy wiązka światła
Spada z przestronnego nieba,
Nie czyniąc nikomu najmniejszej szkody.

„Czy teraz będzie inaczej?” To zbyt piękne
Lub niebezpieczne, jeśli można przejść
Przez ciężar uginający się w przestrzeni
Jak jabłko na gałęzi pytania,
Podczas gdy wiosna ujawnia swoje aktywa
I jest jej więcej w powietrzu, to znaczy miłości.

W ten sposób brązowe i złote cienie,
O których ktoś krzyczał z okna,
Wreszcie zyskały na znaczeniu, a dzień zmienił się w płótno,
Wydłużył i zniknął z pola starego widzenia.
Istnieją setki mu podobnych, lecz ten
Był wyjątkowy: młody, w pełni świadom dojrzałych faktów,
Które zniknęły, niemal nigdy nimi nie będąc.

Japoński list

Kiedy gaśnie silnik szalonego popołudnia
A ja spaceruję po mieście, jest noc.
Przez cały dzień lalo jak z latarki
Dlatego z łatwością możesz sobie wyobrazić
Moje zdziwienie, kiedy szarorude liście
Zrzucają swój cień prosto w czyjaś twarz. Ale

Zdaje się, że nie do końca jestem tutaj,
Gdzie jestem. I choć pamięć ciągle gra przede mną swą staranną
[pantomimę,

Nagle zjawia się list pełen ukrytego uczucia
I rzuca ukradkiem swoje wiosenne światło,
Jakby od niechcienia wpadając nam w ręce.
To jest rodzaj opowieści, o jakich śni się później latami,

Jak myślę. Twoje oczy mówią to samo. Tajemnica otacza noc
Niby dom pełen ciepłego elektrycznego światła
Stłumionego dziecięcym kocykiem,
Podczas gdy niebo nad nim jest ogromne,
Ogromne i bezwiedne, a jednak przyjaźnie lśni
Niczym samotna wskazówka na posadzce dalekiego westybulu.

Notes donikąd

Może już wystarczy, chociaż nigdy nie wiadomo,
Co sprawia, że jestem zagubiony jak pileczka
Na bezmiernym polu golfowym nocy
I nie mam ochoty nigdzie iść. A ty?

W czym kierunku zmierzają rozmowy
Po deszczu, który przekradł się
Przez wieczory i przycupnął tu, wtórując,
Nadchodzi niezdecydowana pora.

Nie, nigdzie nie idę. Jest zresztą za późno, choć
To ciągle ja, jak myślę. Znacznie więcej figuruje na zewnątrz,
W chłodnych rubrykach nieświadomej siebie przestrzeni
I mogłoby mieć pozytywny wpływ na całokształt,

Bo w zasadzie ma go niewiele. A szkoda.
Wciąż widnieje odmowa na to, co utknęło tu przypadkiem.
Kiedy chmury wstrząsają poszyciem,
Odsłonięty region odzyskuje sprężoną postać,

Aby za sprawą wdzięku uczestniczyć w oświetleniu transakcji.
Ciężarówka wsuwa się pomiędzy zabudowania. Jest cicha.
Nie rozpęda się, lecz staje,
Surowy pojazd w cieniu ogromniejszej logiki wydarzeń.

Coś ma wyniknąć, coś złożonego
Niczym rozwiązanie, lecz oto inna stronica
Wilgotna od czarów i lasu piętrzącego się aż po księżyc,
Gdzie jakiś zamek wprowadza w stopniowy zachwyt, a wszystkie
[schody
Prowadzą donikąd.

W związku z tym wierszem

Mam ochotę napisać, co myślę, pisząc ten wiersz,
Ale wygląda na to, że jestem zbyt roztargniony,
Żeby przypomnieć sobie,
Dlaczego zacząłem go pisać.

Inną sprawą jest to, że latem
Strumienie wśród pól są wyjątkowo pociągające,
A także to, jak surowa może być w nich woda zimą,
Kiedy na ciemnym niebie sznury dzikich gęsi
Gderają, sunąc przez zmierzch
Jak przez folder wspólnego snu.

Ale co chciałem powiedzieć? Acha. No, właśnie,
Przecież coś robiąc, trudno jest myśleć o czymś innym,
A czym innym jest pisanie, jeśli nie czynnością?
W tym sensie życie wymyka się nam bocznymi drzwiami
I ucieka przed scenografią, na którą
Usiłują namówić nas słowa:

„Białe i niebieskie balony wznoszą się nad miastem podczas
[wiosennego przyjęcia.

Goście wchodzą do środka, a potem ktoś
Czyta fragment z książki otwartej na chybił trafił.
I wszyscy czują się dobrze, wiedząc, że tak naprawdę
Nie ma w tym wszystkim przypadku.
Każdy z gości otrzymał zaproszenie wiele lat temu
I jest na nim adres, pod którym teraz
Znajduje samego siebie”. To wystarczy.